**Nr. 28.** **Rok 14.**

# PRZYJACIEL LUDU.

**Leszno,** *dnia 10. Lipca 1847.*

*Leon Borowski. — Jaxa Gryf. — Konrad Wallenrod (dokończenie). — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga.*



*Jakób Troschel,*
*malarz nadworny Zygmunta III.*

## Leon Borowski.

*Wspomnienie.*

Dzień czwarty ubiegłego miesiąca Kwietnia, stał się dla wielu osób w Wilnie, dniem smutku i rzetelnego żalu. Dnia tego bowiem skonał znany powszechnie w litteraturze naszéj, wysłużony professor b. uniwersytetu Wileńskiego, tkliwie kochany od rodziny, przyjaciół i dawnych uczniów swoich, głęboko szacowany od ludzi zacnych, wysoko ceniony od uczonych, Leon Borowski. Już pióra mężów światłych, w zawodzie piśmienniczym niepośledne trzymających miejsce, zajęły się, ile mi wiadomo, spisaniem dziejowéj karty jego prac umysłowych, zasług nauczycielskich, przymiotów i cnót tak publicznych, jako téż i domowych. Nim ta chwalebna ich praca dokonaną i światu nareszcie ogłoszona zostanie; ja, niegdyś uczeń zmarłego, późniéj bliższy świadek cichego przezacnego jego żywota, choć krótkiém pragnę uczcić dotkliwą tę stratę naszą wspomnieniem, i nim zasługom jego tyloletnim wzniesie się pomnik, mający świadczyć o nim w czasy potomne; z boleścią w sercu, ze łzą w oku, chcę rzucić na świéży jeszcze grób jego wdzięcznéj pamiątki gałązkę.

Urodził się Leon Borowski 1784 r. w powiecie Pińskim, ze szlachetnych rodziców Sebastyana i Anny z Tupalskich, którzy liczném osypani potomstwem, w dziecinnym jeszcze wieku poruczyli go wychowaniu chrzestnéj matki jego, wojewodzinéj Zofii z hrabiów Tyzenhauzów Chomińskiéj. Piérwiastkowe nauki odbył w szkole wydziałowéj w Postawach. Następnie straciwszy możną młodości swojéj opiekunkę, sam szczupłego funduszu, musiał szukać we własnéj pracy dalszego utrzymania się sposobu, i tak w tym celu, jako téż w nadziei skończenia rozpoczętych nauk, z całym zapałem młodzieńczéj duszy miłowanych, przybył do Wilna właśnie w owéj epoce, (1801 r.) kiedy Hieronim Strojnowski pracował w Petersburgu wraz z innymi wiekopomnéj pamięci mężami, względem urządzenia z woli monarszéj dla uniwersytetu Wileńskiego, przyszłéj jego, tak późniéj słynnéj, tak pożytecznéj ogólnemu dobru świetności, a znany uczonéj Europie ziomek nasz, astronom Marcin Poczobut, zastępował miejsce Rektora w tymże uniwersytecie, powszechniéj wtedy *akademią*, a piérwéj przed niewielą laty *Szkołą główną Litewską* zwanym. Pogodne i szlachetne młodzieńca oblicze, z którego jasno wybijały wewnętrzny zapał i bystrość umysłowa, ujęły znakomitego starca. Kazał go wnet umieścić w kancellaryi ówczesnego akademickiego rządu, z tém razem zastrzeżeniem, aby nie był obarczany mechaniczną obowiązkową pracą i miał czas dozwolony dla słuchania kursów akademickich. Jakkolwiek nowi jego zwierzchnicy umiejąc pojmować i cenić szlachetną myśl Poczobuta, dozwalali młodzianowi, w miarę możności, zajmować się kształceniem umysłu; nie jeden atoli na miejscu Borowskiego, nie okazałby tyle, ile on wtedy, potrzebnéj siły woli, i albo zaniechałby któregokolwiek z zamierzonych przez siebie celów, alboby upadł pod brzemieniem tak różnorodnéj, sprzecznéj z sobą pracy. Lecz Borowski nie zrażony trudnościami swojego położenia, ze stałością niczém nieugiętego charakteru, wytrwale ulegał niezbędnéj konieczności, i czy przy stole rządu szkolnego jako bióralista, czy téż w ławkach akademickich jako uczeń, potrafił wkrótce względną na siebie zwrócić starszych swoich uwagę.

Tymczasem nastąpił rok dla Wilna pamiętny, 1803 rok, w którym hojnie uposażony uniwersytet, opatrzony we wszelkie pomoce i przywileje, uświetnić go i do rzędu najpiérwszych tego rodzaju zakładów podnieść zdolne, szeroką rozświecił łuną błogich nadziei w rzeczy oświaty prowincyj naszych. Wrócił ze stolicy Strojnowski i zajął poważne miejsce rektora. Z rozmaitych stron Europy wezwani sławni nauczyciele zasiedli odpowiedne przedmiotom swoim katedry. Sypnęła się zewsząd chciwa nauki młodzież, a wszystkim stanom otworzony uniwersytet zaludnił się, rzecby można, do razu, orszakiem znamienitych mistrzów i pełnych najczystszego zapału uczniów. W rzędzie tych drugich piérwsze miejsce trzymał Borowski. Sława naukowa professorów: S. B. Jundziłła, Narwojsza, Jędrzeja, późniéj nieco Jana, Sniadeckich, Grodka, obu Franków, Kapellego, Tarengiego, Langsdorfa, Abichta, oraz wielu innych, wstrząsała młode jego serce, zapalała żądny postępu i oświecenia się umysł. Lubił on i cenił każdą naukę, ale nadewszystko umiłował litteraturę, mianowicie ojczystą. Do jéj przeznania i zgłębienia całém sercem przylgnął, jéj nadal wszystkie prawie chwile

dni swoich poświęcił. Wspomniemy niżéj, jakie miał w tym względzie do pokonania zawady, jak je wytrwałą pracą i siłą stanowczéj woli usuwał, tymczasem przebieżmy okiem drogę, którą on w życiu swojém i wraz obranym zawodzie nauczycielskim, ku coraz większéj zasłudze i wziętości szczeblował.

Po wysłuchaniu trzechletniego kursu w uniwersytecie, r. 1803 d. 16. Czerwca otrzymał stopień kandydata filozofii; we dwa lata (1805 d. 26. Czerwca) został buchhalterem w biórze rządu uniwersyteckiego, następnie przeszedłszy całkiem na drogę naukową, 1807 r. d. 5. Sierpnia wysłany był do gimnazyum Świsłockiego jako nauczyciel wymowy i poezyi, oraz języków Greckiego i Łacińskiego. W lat cztéry (1811 d. 1. Września) wezwany w tymże celu do gimnazyum Wileńskiego. Roku 1812 d. 1. Września poruczono mu w témże gimnazyum nauczanie języków Greckiego i Łacińskiego. Dnia 1. Września 1814 r. począł wykładać naukę wymowy i poezyi w uniwersytecie Wileńskim, 1816 r. d. 20. Czerwca otrzymał stopień magistra filozofii, w rok (1817 d. 19. Czerwca) mianowany członkiem komitetu naukowego przy uniwersytecie, 1818 d. 14. Września obrany adjunktem. We trzy lata (1821 d. 26. Stycznia) drogą zwyczajnego konkursu, mianowany professorem publicznym nadzwyczajnym, 1823 d. 6. Stycznia obrany członkiem komitetu cenzury, obowiązek ten spełniał nieprzerwanie lat cztéry. Dnia 26. Czerwca 1823 r. został professorem publicznym zwyczajnym; w rok (1824 d. 2. Lipca) wezwany na członka rządu uniwersytetu w oddziale naukowym, tegoż roku d. 27. Listopada mianowany członkiem komitetu utworzonego w celu ułożenia planu nowych urządzeń szkół Wileńskiego okręgu i nowych ustaw dla uniwersytetu, za jakową pracę 1825 r. d. 3. Czerwca otrzymał od kuratora Wileńskiego naukowego okręgu pismo pochwalne. We dwa lata (1827 r. dnia 19. Września) naznaczony członkiem komitetu dla spisania medalów uniwersyteckich i szkolnych. Roku 1829 d. 15. Lutego powtórnie mianowany cenzorem, w rok (1830 d. 11. Stycznia) po ukończeném spisaniu medalów i monet, otrzymał w nagrodę pracy swojéj pierścień drogiemi osypany kamieniami, i tegoż roku dnia 14. Listopada, mianowany członkiem komitetu, mającego dozór nad działaniem osobnego w rządzie uniwersyteckim wydziału, ustanowionego w celu sprawdzenia rachunków pieniężnych komissyi funduszowych szkolnych, w guberniach Wileńskiéj i Wołyńskiéj, dnia zaś 28. Grudnia za wzorową i gorliwą służbę ozdobiony orderem ś. Władzimiérza 4° stopnia. W następnym roku (1831 dnia 4. Września) podniesiony do rangi radzcy kollegialnego. Po nastałém właśnie w tym czasie zamknięciu uniwersytetu, za wysługę w zawodzie nauczycielskim przeszło dwudziestopięcio-letnią, na mocy artykułu 19 ustaw najmiłościwiéj niegdyś (d. 4. Kwietnia 1803 r.) temuż uniwersytetowi nadanych, otrzymał dożywotną emerytalną pensyę. (1832 r. d. 19. Września.)

Na tém skończył się zawód professorski w b. uniwersytecie ś. p. Leona Borowskiego. Miał już on wtedy lat cztérdzieści ośm życia, życia nieprzerwaną i gorliwą nad naukami pracą dosyć zużytego. Inny na jego miejscu, opatrzony zwłaszcza dostatecznym na przyszłość utrzymania się sposobem; pomyśliłby o wytchnieniu i resztę dni swoich w spokojném przepędziłby ustroniu, ale Borowski pragnął służyć dla dobra ogólnego póty, dopóki siły mu pozwolą. Jakoż zaraz po zamknięciu uniwersytetu, zajął się wykładem homiletyki w b. głównem Rzymsko-katolickiém duchowném seminaryum, (1832 dnia 1. Września) a następnego roku (1833 d. 22. Grudnia) utwierdzony został professorem tejże homiletyki teoretycznéj i praktycznéj w nowo ustanowionéj Rzymsko-katolickiéj duchownéj akademii Wileńskiéj, i mianowany przytém członkiem jéj rządu. Po upływie roku (1834 dnia 28. Grudnia), wysłużywszy prawem przepisane lata, mianowany był radzcą stanu, w rok późniéj (1835 d. 12. Sierpnia) ozdobiony orderem ś. Stanisława 3° (obecnie 2°) stopnia. We dwa lata (1837 d. 22. Sierpnia) otrzymał znak nieskazitelnéj służby za lat XXX., mając już wprzód sobie koleją udzielone podobnež znaki (1830, 22. Sierpnia i 1835 r. 22. Sierpnia) za lat XX i XXV. Pomimo znacznie sił stéranych ciągłą umysłową pracą i zbliżania się coraz bardziéj ku podeszłemu wiekowi, jeszcze w gorliwości na chwilę nie ustawał, jeszcze pracował lat kilka, lecz nakoniec czując widocznie nadwerężone zdrowie, sam zmuszony prosić o uwolnienie, otrzymał je 1842 r. d. 15. Października i opuścił publiczne pole zasługi, na którém przez

lat tyle tak pięknie, tak chlubnie, korzystnie, młodszemu od siebie pokoleniu przyświecał.

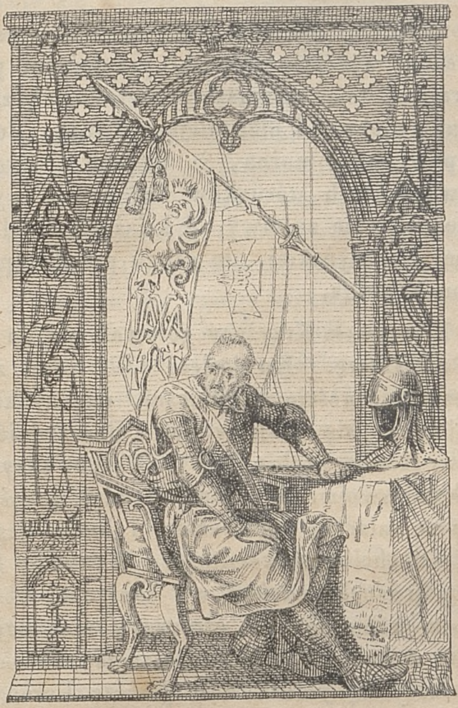
Okolony kilkorgiem dziatek, którémi go Bóg w dwukrotnym związku małżeńskim pobłogosławił; oddalił się wraz z rodziną w zacisze wiejskie do majątku Gładkiszek, o mil trzy od Wilna odległego. Tam, ile mu nadwątlone zdrowie i słabsze już dozwalały siły; zajmował się uporządkowaniem i wykończeniem prac swych piśmiennych, przez ciąg życia ułożonych lub w części tylko dokonanych. Każdy prawie ranek aż do południa, zwłaszcza jesienny i zimowy, zastawał go z piórem w ręku. Nałogowie do tak korzystnéj przyzwyczajony pracy, wiele zapewne ważnych pism, wiele gruntownych w przedmiocie swéj nauki uwag i postrzeżeń zostawić musiał: mogliby z czasem korzystać z nich ziomkowie, gruntowniejszéj dla umysłu swojego lubiący szukać oświaty, ale wieluż to ludziom zasługi udało się na téj ziemi całkowicie ziścić chwalebne swoje zamiary?.. jestże człowiek mogący przeżyć dni swoje od początku do końca bez zawad, boleści, straty i przeciwności? Jeżeli opacznym życia kierunkiem lub własnym błędem, od wrodzonéj słabości naszéj nie odłącznym, nie zwróci na siebie przykrych ciosów; to go wtedy sama, jaka bądź kolwiek, przykrość wynajdzie, sama się ku niemu nasunie. Borowski w ustroniu wiejskiém, umiarkowane, godne mędrca, prowadził życie, w spokojności sumienia czerpiąc duszy pogodę; prawdziwie religijnie umiał poprzestawać na skromnéj doli swojéj, wydzielonéj dlań z woli Boga, lecz go tak uciszonego ciężkie wkrótce po kolei dotknęły straty. Zaledwie rok upływa, jak nagły pożar (1845 d. 3. Czerwca, w samą uroczystość Zielonych Świątek) pochłonął mu w Gładkiszkach dom cały, gdzie oprócz sprzętów i różnego rodzaju mienia, wszystkie rękopisma płomień był ogarnął, a chociaż je z niego wyrwano, tak atoli po bokach uszkodzone zostały, iż chyba sam autor dopełnićby nadpalonych części był w stanie; ale nie długo, nowy, bez porównania boleśniejszy cios w niego uderzył. Zachorzała mu ciężko powtórna żona, i przewieziona do Wilna, dla prędszéj porady lekarskiéj, po kilkomiesięcznéj obłożnéj niemocy, z cierpienia piersiowego umarła. Zaledwie oddał ostatnią jéj posługę, sam wkrótce coraz widoczniéj na siłach ustawać zaczął, wpadł w gorączkę gastryczną, która nagle w nerwową zmieniona, coraz potężniéj, coraz niebezpieczniéj rozwijać się w nim zaczęła, naostatek zupełnie osłabionego tak zdręczyła na łożu boleści, że z niego już nie powstał. Opatrzony śś. Sakramentami, oddał ducha Bogu, jakeśmy na początku wspomnieli, dnia czwartego Kwietnia (1846) o godzinie drugiéj z południa. Łzy krewnych i osieroconych dziatek; ich tkliwa, rozdzierająca serce żałość; w prędce po całém mieście najrzewniejsze znalazły spółczucie między przyjaciółmi i byłymi uczniami zmarłego, skoro tylko wieść smutna gruchnęła témi dla nich pełnémi boleści wyrazami: *Leon Borowski już nie żyje!* Zwłoki jego złożone naprzód w kościele pouniwersyteckim ś. Jana, stamtąd, w publicznym przewiezione kondukcie do kościoła OO. Bernardynów, gdzie po mszy żałobnéj, miał tkliwą, godną zasług zmarłego mowę, X. Lucyan Godlewski, wprzód uczeń, następnie towarzysz w akademii duchownéj, dzisiejszy professor seminaryum dyecezalnego w Wilnie: poczém znowu w publicznym przewiezione kondukcie na smętarz tychże OO. Bernardynów, w obec osieroconych dzieci, krewnych, przyjaciół, uczniów dawnych i tłumnie zebranego ludu, pogrzebione zostały.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Jaxa Gryf.

X. Floryan Jaroszewicz, w dziele: *Matka świętych Polska,* naucza, że Jaxa z Miechowa, herbu Gryf, podczas ogłaszanych krucyat, z Henrykiem, księciem Sandomierskim i Lubelskim, krzyż na się przyjął, i zebrawszy własnym kosztem wybór ludzi do boju pochopnych, z nimi pod Jerozolimę pociągnął; tam się złączywszy z tłumem, dawniéj przez Godfreda de Bouillon, głównego dowódzcy krucyat, przyprowadzonym, do opanowania miasta Edessy nieustraszoném męstwem tak wiele pomógł, że *cudzoziemcy dziwować się musieli odwadze Polaków i więcéj sobie życzyli takich kawalerów.*

Wróciwszy do kraju, cały swój pozostały majątek poświęcił na wznoszenie okazałych świątyń, między któremi klasztór z kościołem panien Norbertanek na Zwierzyńcu, pod Krakowem, założył; tudzież w Miechowie klasztór Bożogrobców r. 1163 wystawił i zapisem Mie-



*Jaxa Gryf.*

chowa z trzema wsiami uposażył. Umarł roku 1198. Pochowany, jak Jaroszewicz podaje, wśród kościoła Miechowskiego, z tym tylko nadgrobkiem: *Leszka trzeciego, monarchy Polskiego, prawnuk.*

Rycina tu załączona nie jest wizerunkiem, lecz raczéj wspomnieniem artystyczném podług pomników owoczesnych.

## Konrad Wallenrod.

(Dokończenie.)

Około Zielonych Świątek musiał Witold prowadzić nowych gości do Litwy. Celem wyprawy na ten raz były Miedniki pod Wilnem.

Przełożył potém Witold Wielkiemu Mistrzowi potrzebę zbudowania dwóch warownych zameczków na lewym brzegu Niemna; jeden przeciw Grodna, dla osłonienia przeprawy przez rzekę, czyli mostu pod zamkami będącego; drugi gdzieś ku Olicie. Wallenrod przysłał budowniczych i materyały potrzebne: piérwszego robotą kierował szatny zakonu, Werner Tettingen: drugi budował się pod okiem komtura Brandeburga, Jana Schönfeld. Dano tamtemu nazwisko Neugarten, to jest: Nowe Grodno, drugiemu Methenburg, twierdza graniczna; oba osadzono załogą Krzyżacką.

Tymczasem Witold pod różnemi pozorami ściągał z Pruss pozostałych tam jeszcze krewnych i przyjaciół swoich, między innymi: Jana i Jerzego, książąt Bełzkich, którzy odesłani zostali do Jurborka, gdzie się Witold z rodziną znajdował. Krzyżacy nawet postrzegali własną oszczędność w tém powróceniu książąt i panów Litewskich, gdyż wydatki zakonowi na ich utrzymanie czyniły już sto tysięcy grzywien srebra. Pozostał tylko w Malborgu młody książę Zygmunt Kiejstutowicz, od kronikarzy Niemieckich zwany Konradem, albo Wigandem, trzymany na dworze Wielkiego mistrza, jakby w zakładzie; tudzież dwóch małoletnich synów Witolda w Królewcu.

Wielki mistrz coraz więcéj niespokojności królowi przyczyniał: już nabyciem części marchii Brandeburskiéj od króla Węgierskiego Zygmunta, już układami o ziemię Dobrzyńską. Zaszły także w Litwie odmiany, smutkiem króla napełniające. Aleksander Wigund, zostawiony na wielkorządztwie, nagle żyć przestał, jak powiadają, od trucizny zadanéj przez kogoś z domowników; podejrzenie padało na Witolda; lecz nie musi być sprawiedliwém, bo król kochający Wigunda najczuléj, nie pogodziłby się tak łatwo z Witoldem. Owszem, to nieszczęście zbliżyło rychléj do siebie braci poróżnionych. Król sam naglił o przyśpieszenie umówionego zamiaru, przysłał to, czego Witold tylko mógł wymagać, to jest dyplomat na Wielkie księstwo Litewskie i Żmudzkie, ze wszelkiemi formalnościami sporządzone, i dał upewnienie szczeréj, braterskiéj zgody. Działo się to przed samym Świętym Janem Chrzcicielem, gdy Witold niespodzianie, na czele znacznego oddziału jazdy, ukazał się przed bramą Kowna, pod postacią przyjaciela, niby powracając z jakiéjś wycieczki. Spuszczono most, otworzono bramę; lecz książę, wszedłszy do twierdzy, wnet ludowi swemu kazał zająć główne stanowiska, poczém uwięził rycerzy zakonnych i kupców, wypędził gości zagranicznych, polecił spalić mosty na Niemnie i Wilii, zniszczyć warownie, niemogące być na prędce osadzonemi. Pobiegł do Grodna, które mocną załogą swoją opatrzył i urzędników zakonnych z ich ludźmi także w więzieniu osadził. Wezwać kazał zameczki Neugarten i

Methenburg do poddania się; na odpowiedź odmowną zagroził silnemi szturmami i robił przygotowania do spalenia. Krzyżacy, lubo się mężnie wzięli do obrony, nie widząc środka utrzymania się, poddali się na słowo. Zabrano wszystkich do Grodna w niewolę, zameczki płomieniom oddano.

Dwaj synowie Witolda, pozostali w Królewcu, w tym samym czasie odpadnienia jego od Krzyżaków, zostali otruci. Czyby zaś to za wiedzą lub wolą Wielkiego mistrza, lub radzców jego przybocznych nastąpić miało, nie masz na to dowodu. Kronikarze powiadają, że się ta zbrodnia spełniła przez zemstę prywatną jednego z rycerzy zakonnych.

Co się tycze Henryka, książęcia Mazowieckiego, w rzeczy saméj zrzucił sutannę księżowską i ożenił się z Ryngałłą, księżniczką, i chociaż był proboszczem Płockim i nominatem na biskupstwo, porzucił stan duchowny, wrócił do Płocka, i gdy odezwał się o wydział sobie ojczystych posiadłości, wzgardzony od duchowieństwa, nie długo cieszył się nowym swoim stanem i pożyciem z ukochaną osobą, przestał żyć nagle, jakoby od zadanéj, nie wiadomo przez kogo, trucizny.

Witold uwolniwszy się z pod opieki Krzyżaków, przybył do Litwy i zaraz udał się na spotkanie królestwa obojga, w miejscu umówionem, to jest w Ostrowiu. Tam zaszło piérwsze widzenie się i piérwsze zawarcie umowy, uczynił submissyą, otrzymał ojczyste posiadłości; poczém wszyscy udali się do Wilna, gdzie znaleźli Skirgiełłę i innych książąt pokrewnych, którzy byli zgromadzeni z żonami, dziećmi i całemi rodzinami. Po czém Witold ze zwykłemi obrzędami godność wielko-książęcą objął.

Wielki mistrz Wallenrod znajdował się w Memlu, gdy odebrał wiadomość o odpadnieniu Witolda; zapalił się gniewem i wyrzucał nieostrożność i niedbalstwo przełożonym zakonu: posłał natychmiast rozkazy do Malborga i innych miejsc, aby brata Witoldowego Zygmunta, oraz ktobykolwiek z Litwinów pozostał jeszcze w kraju, okuto w kajdany i strzeżono najściśléj. Doniósł książętom Niemieckim i królowéj Duńskiéj o ucieczce Witolda, opisując, z jakiém zdradziectwem zakonu i wiary chrześciańskiéj postąpił ten książę, przechodząc do pogan. Namienił o przewrotności działań ze strony króla Polskiego, i zapowiedział, że przez to samo wszelkie stósunki przyjaźni i pokoju z krajami, temu monarsze podwładnemi, za zerwane, niebyłe i nieistniejące uważa. Jednakże powiedzieć można, że on sam piérwszy do zerwania tych stósunków dał powód wyraźny przez nabycie zastawy od książęcia Opolskiego ziemi Dobrzyńskiéj, nie długo przed odpadnieniem Witolda.

Tymczasem Krzyżacy gotowali się do napadu na Litwę. Ku jesieni 1392 roku zaczęli zbierać się goście zagraniczni, między którymi znajdował się znajomy już z poprzedniéj bytności Henryk hrabia Derby. Przybywszy z Anglikami swoimi do Gdańska, miał jakąś kłótnię ze szlachtą Pomezańską i ludzie jego zabili szlachcica znakomitego. Wyzwany hrabia na pojedynek, uniósł się coprędzéj z ludem swoim napowrót do ojczyzny, nie mając ochoty zajrzeć w oczy walecznemu Prusakowi. Znalazły się jednak dość jeszcze liczne rycerzów błędnych hufce, i marszałek Engelhard Rabe, dołączywszy swoje rycerstwo, był w stanie wyciągnąć w pole. Pod zamkiem Johannisburgiem Pruskim dawał stół honorowy dla znakomitych gości. Po odbyciu rycerskiéj festyny, wyprawa poszła na rozboje prosto do ziemi, od wielu wieków chrześciaństwem szczycącéj się, to jest przez Kolno i Łomżę do Suraża, nad Narwią leżącéj warowni, którą Jagiełło był postąpił Henrykowi, książęciu Mazowieckiemu. Książę ten, ani myśląc o obronie, co prędzéj z młodą małżonką ratował się ucieczką, obawiając się zemsty Krzyżaków, umyślnie zapewne na niego czyhających, za sztuczne ich oszukanie. Krzyżacy zamek wzięli, zrabowali i zniszczyli do szczętu; a po splondrowaniu okolicznych włości, ze zdobyczą kilkuset jeńców powrócili do Pruss.

Za nadejściem zimy, gdy wczesne pokazały się mrozy, mając nowych pielgrzymów gromady, Krzyżacy wyruszyli pod dowództwem nowo obranego marszałka zakonnego Wernera Tettingen i Wielkiego komtura Wilhelma Helfenstein, z Francuzami, Niederlandczykami i różnego narodu rycerstwem, na zdobycie Grodna, jako miasta najznakomitszego we własnych posiadłościach Witolda. Na nieszczęście, załoga liczna, bo z przeszło cztérech tysięcy złożona, miała słabego dowódzcę; trzy dni tylko

warownie się opierały, wzięte szturmem, znaczna część załogi wycięta, trzy tysiące ludzi poszło w niewolę, spalone miasto, zburzone zamki, okolice spustoszone.

W tymże roku 1392 umarła Wielka księżna Julianna, wdowa po Olgierdzie, matka Władysława Jagiełły. Miała ona zabezpieczone dochody na księstwie Witebskiém; ze swojéj ręki puściła była to księstwo synowi Swidrygielle, lecz po jéj zgonie wracało do skarbu wielko-książęcego i król polecił zająć je na rzecz własnych dochodów, osadziwszy tam rządcą Teodora Wiosnę. Swidrygiełło urażony o odjęcie sobie Witebska, gdy nie mógł zjednać prośbą powrotu do władania, napadł zdradziecko na miasto, zabił Wiosnę i swego namiestnika osadził. Gdy wieść doszła o tém do króla, polecił Witoldowi Swidrygiełłę jako rokoszanina ukarać, za wykroczenie przeciw prawu i władzy najwyższéj. Wielcy książęta, Witold i Skirgiełło, połączywszy swoje pułki, wystąpili przeciwko bratu, i oblegli Witebsk. Po dzielnym oporze poddało się miasto, Swidrygiełło musiał wyjść z zamku i uderzyć czołem zwycięzcom. Ale żywiąc w sobie urazę ku braciom, knował potém jakieś przeciwko nim zamachy, i gdy te wydały się, uciekł do Krzyżaków, chętnie przyjmujących podobnych mu zbiegów.

Na początku roku 1393 już Swidrygiełło znajdował się na dworze Wielkiego mistrza w Malborgu. Przyjęcie gościnne, tytuł Wielkiego książęcia Litewskiego, obietnice rozległe, pieniądze, wszystko od razu przyrzeczono na usługi, byleby Litwę i Polskę w niepokoju i wojnach pogrążyć, a przez to podać zakonowi sposobność, do ciągnienia zysków. Krzyżacy szczérze zaprzątali się udzieleniem pomocy Swidrygielle, a tymczasem rozsiewali wszędzie za granicą potwarcze wieści o królu Władysławie Jagielle, twierdząc, że tylko na pozór jest Chrześcianinem.

Potwarze owe doszły uszu papieża; dla przekonania się więc o prawdzie, wysłał legata Jana, biskupa Messyny. Ten przybył w początkach roku 1393 do Wilna, widział pobożność króla Władysława i ludu; udawszy się więc potém do Pruss, wyrzucał Krzyżakom na oczy fałsze przez nich rozsiewane o pogaństwie Litwinów, nalegał usilnie, aby zawarli pokój z królem i narodem chrześciańskim. Starania atoli legata nie wzięły skutku. Zagajone układy Władysława Jagiełły z Krzyżakami spełzły na niczém. Jagiełło przybywszy w tym celu do Włocławka (Neu-Leslau), zniecierpliwiony dwutygodniowém oczekiwaniem na Krzyżaków, odjechał.

Tymczasem kiedy Wielki mistrz zamyślał o nieprzyjaznych krokach przeciwko Litwie, Inflanty nie były wolne od rozruchów. Job Ulsen, albo Robin Elsen, rządził posiadłościami zakonu w Inflantach od roku 1374 do roku 1381. Od téj epoki Krzyżacy Inflantscy, dzielili prace swojéj braci Pruskiéj i żyli w pokoju z Rusią; ale nie tak rzecz się miała z Janem Sinten, arcybiskupem Ryzkim. Ponieważ układy zawarte poprzednio w przedmiocie miasta Rygi pomiędzy mistrzami Inflanckimi i arcybiskupami, nie wzięły skutku, kardynał Bartłomiéj wznowił w roku 1390 klątwę rzuconą na mistrza Inflanckiego za to, że nie oddał napowrót Rygi arcybiskupowi: ale wkrótce potém nowy wypadek zmienił zupełnie postać rzeczy. Papież Bonifacy IX. poddał kościół Ryzki regule zakonu Teutońskiego: arcybiskup przeto, kanonicy i inne osoby do składu tego kościoła należące, Krzyżacki habit nosić musiały; nikt nie mógł otrzymać prebendy, ani żadnéj innéj godności, bez zatwierdzenia mistrza Inflanckiego, podobnie jak to miało miejsce w dyecezyach Chełmińskiéj, Pomezańskiéj i Sambijskiéj, które podlegały Wielkiemu mistrzowi; rycerze zakonu mieli prawo wizyty kościoła Ryzkiego. W roku 1391 Jan Sinten nie chcąc być posłusznym postanowieniu papiezkiemu, uciekł do Lubeki, gdzie bawił rok przynajmniéj; w r. 1392 znajdował się w Pradze i prosił cesarza Wacława o wstawienie się za nim do papieża, ale bezskutecznie. Mistrz Inflancki nie oglądał końca téj sprawy, gdyż umarł około tego czasu.

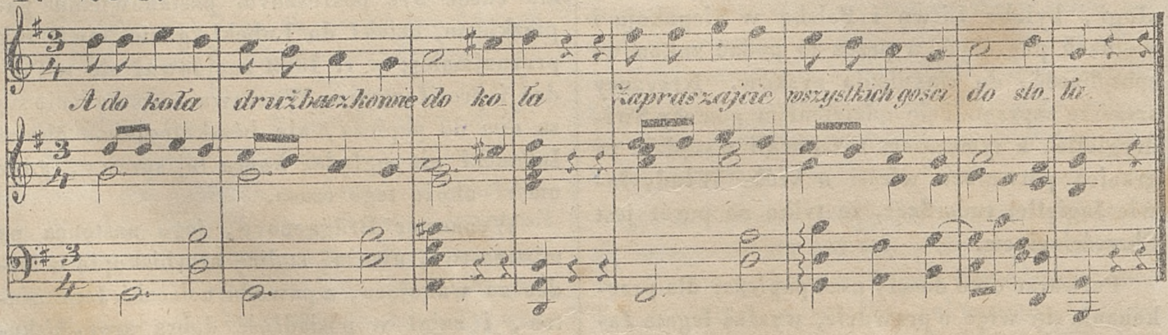
Wennemar Brüggenoye, jego następca na mistrzostwo, uważał stolicę arcybiskupią w Rydze za wakującą, z powodu ucieczki Jana Sinten, i zajął w posiadłość dobra arcy-biskupie. Dnia 10. Marca i 24. Września roku 1393 papież Bonifacy IX. nie tylko pochwalił, że mistrz wziął pod swą opiekę dobra arcybiskupie, dla zabezpieczenia ich od najazdów Rusi i innych sąsiadów, ale zdjął z niego klątwę rzuconą przedtém na poprzedników mistrza. Bo-

nifacy IX. zamierzając uchylić wszelkie te niesnaski, mianował w roku 1394 Jana Sinten tytularnym patryarchą Antyocheńskim, a Jana Wallenroda, zakonnika Krzyżackiego, brata Wielkiego mistrza, arcybiskupem Ryzkim. Kanonicy nie radzi, iż muszą przyjmować regułę zakonu, i wątpiąc, iżby im w tém folgował Wallenrod, wybrali Ottona, księcia Szczecińskiego, za zgodą Jana Sinten, który nie uważał siebie za pozbawionego arcybiskupstwa. Wacław cesarz opiekując się Ottonem, polecił dnia 9. Listopada rzeczonego roku, Swantyborowi, księciu na Szczecinie, wprowadzić Ottona w posiadanie dóbr arcybiskupich, wzywając wszelkie mocarstwa i rozkazując poddanym imperium, dopomódz mu zbrojno w téj rzeczy. We dwa lata potém cesarz ponowił toż polecenie księciu Swantyborowi, co wszakże Wallenrodowi nie przeszkodziło objąć spokojnie arcybiskupstwa w roku 1397. Ponieważ mistrz Inflancki zagroził użyć siły przeciw kapitule Ryzkiéj, kanonicy postanowili wreszcie uznać zwierzchnikiem tego, kogo im papież naznaczył. Niektórzy pisarze twierdzą, że cesarz nałożył konfiskatę na wszelkie dobra Krzyżaków w Czechach i Morawii, ponieważ nie chcieli ustąpić dóbr arcybiskupstwa Ryzkiego księciu Ottonowi, ale dobra wspomnione otrzymał późniéj zakon. — Napomknąwszy nieco wcześniéj o wyniesieniu brata Wielkiego mistrza na arcybiskupstwo Ryzkie, wróćmy się do samego Konrada Wallenroda.

Wielki mistrz w piérwszéj połowie 1393 roku jeździł do Chełmna, tam przyjmował posłańca Małgorzaty, królowéj Duńskiéj, przez którego odebrał ważne jakieś pisma. Powrócił potém do Malborga i nagle dostał tak wielkiéj gorączki, że wołał gwałtownie przez całą noc o szklankę wody, lekarz nie kazał dawać ani kropli. Wallenrod wpadł w nieprzytomność, konwulsye, i ducha wyzionął dnia 25. Lipca wspomnionego roku. Okropna burza panowała w tym dniu w okolicach Malborga.

W ciągu dwóch wieków bytu swojego zakon Krzyżaków był rządzony przez dwudziestu jednego Wielkich mistrzów; żaden z nich nie ściągnął na się tyle zarzutów i przygan od późniejszych dziejopisów, ile Konrad Wallenrod. Obwiniano go o lekce ważenie wiary, nawet o opiekowanie się herezyą niejakiego Leandra, o obelżywe przezwiska, jakich używał względem księży, o okrucieństwa i ucisk nad poddanymi. Voigt w Historyi Pruss oddzielną rozprawę poświęcił na zbicie powyższych zarzutów i gruntownie mylność ich okazał, przekonywając, że jedyném ich źródłem jest powieść mnicha Simona Grunau, z początków szesnastego wieku (tom V. str. 720—728). Dzieje Wallenroda, przez wielkiego poetę skreślone, nie zgadzają się z prawdą historyczną.

**№ 202. P. WESELNA.** *Willanów pod Warszawą.*




Text do *Nru. 202.*

A do koła drużbaczkowie, do koła,
Zapraszajcie wszystkich gości do stoła;
A wiele was zaprosili, już siedzą,
A żeby im co dobrego dał — zjedzą.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)